

Multimedialne tablice

AUTOR: ERYK MACIEJOWSKI

Scena InVitro nie próbuje prześcignąć Kieślowskiego. Z szacunkiem uwspółcześnia i rozszerza zastane sensy, a jeśli trzeba, to podejmuje temat od zera, aby dopasować problematykę do aktualnych realiów.

■ W grudniu 2023 roku w lubelskim Centrum Kultury siedmiokrotnie pokazano zestaw dwóch spektakli, *Hańba* i *Pod lodem*, należących do cyklu nazwanego *Dekalogiem Teatralnym*. To już drugie podejście reżysera Łukasza Witt-Michałowskiego do formuły serialu teatralnego (po *Glinach z innej gliny* na podstawie prozy Marcina Wrońskiego), ale tym razem mamy do czynienia ze znacznie ambitniejszym przedsięwzięciem, gdyż *Dekalog Teatralny* jest autorską próbą eksploracji problematyki i konceptu *Dekalogu* Krzysztofa Kieślowskiego i Krzysztofa Piesiewicza. *Hańba* podejmuje tematykę ósmego przykazania, a *Pod lodem* pierwszego.

O powodzeniu całości nie da się wyrokować na podstawie dwóch z dziesięciu zaplanowanych odsłon, ale można już wyciągnąć pierwsze wnioski.

Oba spektakle trwają około godziny i opowiadają zwodniczo proste historie o ciężarze biblijnych przypowieści. Grane są w ciasnych piwnicach lubelskiego Centrum Kultury, przy tej samej oszczędnej scenografii i w tym samym układzie przestrzennym. Ich kolejność nie ma znaczenia; to dzieła w pełni autonomiczne. Centrum Kultury umożliwiło widzom zakup biletów na pokazy w różnych dniach, więc można samemu zdecydować, co chce się zobaczyć. Przedstawienia oglądane razem dostarczają bardzo dużo wrażeń i materiału do przemyśleń, czemu sprzyja rozpoczęcie zestawu od lżejszej i bardziej rozbudowanej *Hańby*, a nie od przytłaczającego *Pod lodem*. To jak z winem: najpierw pije się białe, potem czerwone.

Widzowie siedzą stłoczeni na krzesłach ustawionych w czterech rzędach wzdłuż dłuższej ściany wąskiego pomieszczenia o niskim,

półkolistym sklepieniu, tuż przy polu gry, którego nie da się objąć w całości wzrokiem. Przy bocznych ścianach stoją dwa duże ekrany multimedialne, a na wprost widzów dwa małe, których kształt wydaje się do złudzenia przypominać kamienne tablice zniesione przez Mojżesza z góry Synaj. Są jeszcze rekwizyty: w *Hańbie* to stoliki i krzesła, a w *Pod lodem* wiadro i szmata. Tyle. Za wszystko inne odpowiadają aktorzy.

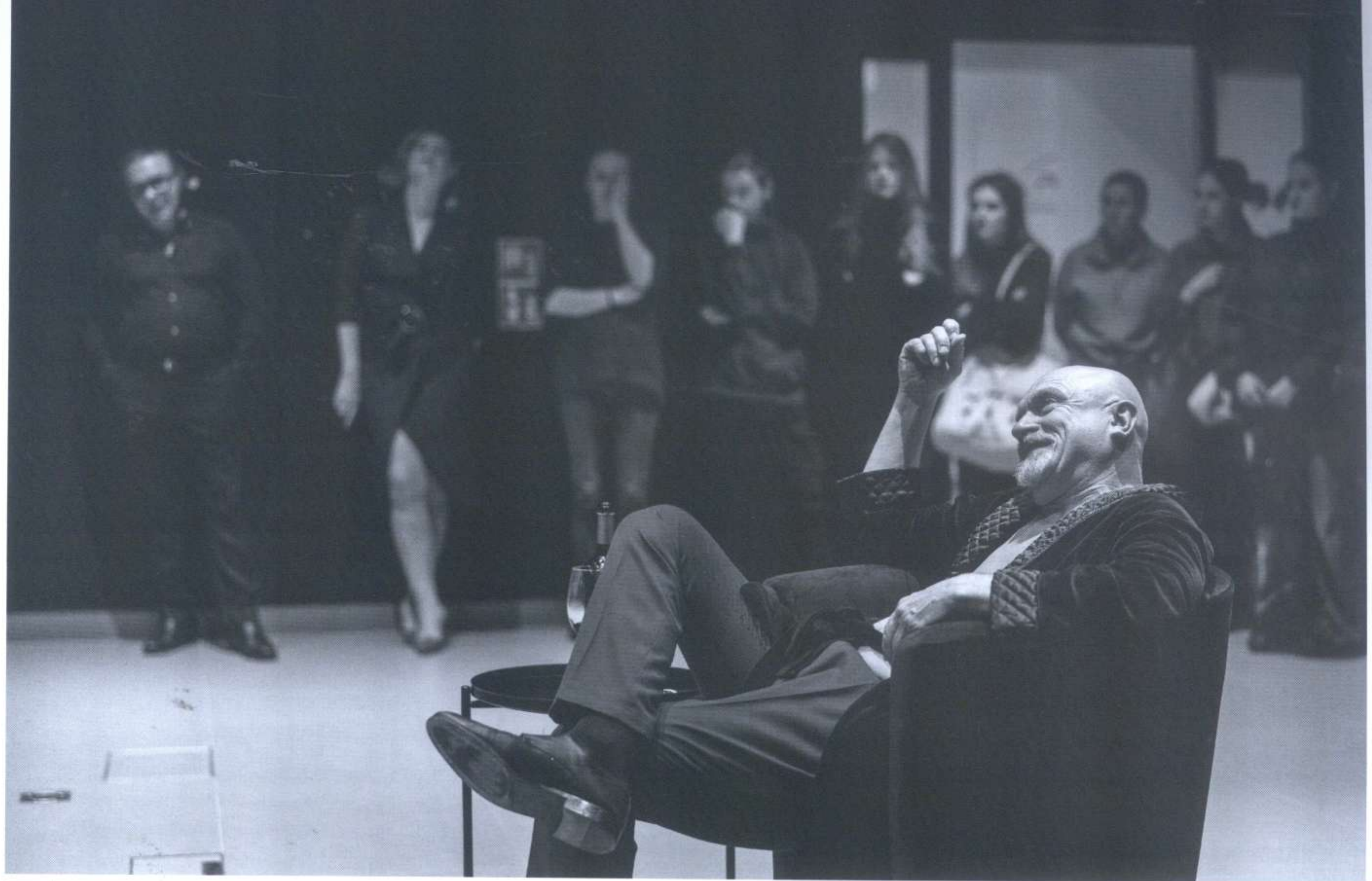
Hańba opowiada historię Mecenasa (Jarosław Tomica), błyskotliwego i oddanego swojej pracy prawnika i polityka, który pada ofiarą szantażu: albo w krótkim czasie przekaże szantażystce (Anna Maria Sieklucka) kolosalną kwotę, albo do Internetu trafią kompromitujące go nagrania. Tego nie wymyślili Kieślowski i Piesiewicz; reżyser Łukasz Witt-Michałowski i dramaturg Artur Pałyga odwołują się do nich w kolorystyce kostiumów nawiązującej do trylogii *Trzy kolory* (i oczywiście w problematyce), ale fabułę zastąpili nową, bardziej współczesną. To dobry krok. Konteksty, wokół których krążył film, nie są już tak żywe jak w 1988 roku, za to większość ludzi styka się dziś z internetowym hejtem: jako świadkowie, ofiary lub sprawcy.

Rzuca się w oczy fakt, że w świecie *Hańby* większość ludzi nie wierzy w prawdę i prawo. Co prawda podporządkowują się z konieczności temu ostatniemu, ale ich poczucie sprawiedliwości bazuje na emocjach i to one są ostateczną instancją rozstrzygającą o winie lub jej braku. Żona Mecenasa (Agnieszka Warchulska) bulwersuje się sensacyjnymi doniesieniami o homoseksualnej orgii na plebanii i zbywa machnięciem ręki uwagi Mecenasa o tym, że do wydania wyroku trzeba najpierw zbadać

źródło doniesień, ustalić sprawców czy zbadać autentyczność nagrań. Skoro wszystkie duże media o tym mówią, to musi to być prawda; teraz trzeba tylko wydać wyrok, a jedynie, na co zasługuje osoba obłożona odium hańby, to śmierć cywilna, o wiele gorsza od kar przewidzianych przez prawo. Mecenas uważa domniemanie niewinności i konieczność udowodnienia każdego oskarżenia przed sądem za szczytowe osiągnięcia cywilizacji, ale to nie uratuje go przed dewastującym życie i karierę publicznym linczem. Podobnie jak profesorka etyki z *Dekalogu VIII*, jest on człowiekiem, którego wiedza i autorytet powinny chronić pokrzywdzonych przed złem, ale w rzeczywistości okazuje się równie niedoskonały i bezbronny jak ci, których broni w sądzie.

We wszechobecnym świecie mediów społecznościowych poczucie sprawiedliwości karimi się oburzeniem jak narkotykiem: w bodaj najmocniejszej teatralnie scenie *Hańby* tłum zbulwersowanych ujawnionymi nagraniami internautów ekstatycznie wciąga biały proszek z posypanej nim głowy Mecenasa. Szantażystka cynicznie wykorzystuje reakcje tłumu do uzyskania materialnej korzyści i twierdzi, że reprezentuje osoby „pokrzywdzone” przez Mecenasa. Poczucie słuszności własnego postępowania wystarcza jej (i ludziom, w których imieniu działa) do usprawiedliwienia haniebnego (nomen omen) procederu, jakim jest szantaż i wymuszenie. „Prawo prawem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie” – jak powiedziano w *Samych swoich*.

Roman Ingarden pisał w *Książeczce o człowieku*, że człowieczeństwo nie jest nikomu dane raz na zawsze, tylko trzeba się do niego stale wznosić. Skoro tak, to prawdziwą hańbą nie okrywają się ludzie dopuszczający się kompromitujących obyczajowo czynów, tylko ci,



fot. Maciej Rukasz / Centrum Kultury w Lublinie

Dekalog Teatralny: Hańba, reż. Łukasz Witt-Michałowski, Centrum Kultury w Lublinie, Scena InVitro (2023)

którzy oddają swój osąd moralny prymitywnym emocjom i cynicznie kształtującym je manipulatorom. Pytanie brzmi: czy mamy na to wpływ? Czy żona Mecenasa wybrała swoją ignorancję, czy została zmanipulowana? Czy Mecenase mógł powstrzymać się od zaspokajania swoich słabostek, co cynicznie wykorzystuje szantażystka? Jak ich osądzać i według jakich kryteriów? W finale pada ze sceny pytanie: czy mogłem wybrać? Widz musi sam sobie na nie odpowiedzieć.

Pod lodem to wariacja znajomej opowieści o ojcu, którego nadmierne zaufanie do technologii prowadzi do tragedii, ale u Witta-Michałowskiego i dramaturga Artura Pałygi w centrum uwagi znajduje się nieobecna w *Dekalogu I* matka. Iga, brawurowo grana przez Agnieszkę Warchulską, pracuje w Kanadzie jako sprzątaczką, żeby zarobić na spłatę kredytu. Warchulska jest jedyną aktorką obecną fizycznie na scenie, co potęguje jej fizyczną, psychiczną i emocjonalną izolację; pozostali aktorzy pojawiają się tylko w formie nagrań na ekranach. Sytuacja Igi, sama w sobie trudna i prowadząca do konfliktu z synem Pawłem (niestety nie udostępniono nazwiska odtwórcy tej roli), komplikuje się, gdy jej mąż (Arkadiusz Cyran) i Paweł stwarzają za pomocą sztucznej inteligencji swoje kopie, z którymi matka może rozmawiać pod ich nieobecność.

Technologia ułatwia nam komunikację, ale, jak widzimy na scenie, może też prowadzić

do zaniku umiejętności i potrzeby kontaktu z drugim człowiekiem. Nieskomplikowana fabuła, przypominająca w tym wydaniu serial *Czarne lustro*, ustępuje pierwszeństwa tragedii Igi, która nie może i nie umie zbliżyć się do tych, których kocha i którzy ją bezwiednie odtrącają. Trudno jednak uznać ją za ofiarę: to ona wymarzyła sobie dom, ona wzięła kredyt, ona wyjechała do Kanady, ona bez przerwy dzwoni do zmęczonej nią rodziny i znajomych, ona rezygnuje z przyjazdu do domu na święta, żeby szybciej zarobić na wymarzony dom, ona przedkłada własne wyobrażenie o rodzinnym szczęściu nad synowskie pragnienie kontaktu z nią. Konflikt z dzieckiem, zastąpienie bliskich sobowtórami napędzanymi przez AI, a być może także wypadek na zamrożonym stawie, są konsekwencjami jej czynów. To nie technologia jest fałszywym bożkiem, tylko my sami: nie mogąc otworzyć się na potrzeby drugiego człowieka, wpatrując się wyłącznie we własne pragnienia, Iga niszczy wszystko to, na czym jej zależy.

Pod względem emocjonalnego ciężaru surowe i brutalne *Pod lodem* zdecydowanie przerasta *Hańbę*, też przecież nieleką. To zasługa fantastycznej Agnieszki Warchulskiej, która na oczach widzów pogrąża się w coraz większej bezsilności i rozpacz. Obserwowanie jej jest równie fascynujące, co niepokojące, gdyż widz, choć siedzi kilka metrów od Igi, jest od niej oddzielony tak samo, jak jej bliscy są oddzieleni od niej. Iga to nie jest przecież prawdziwy człowiek, tylko postać odgrywana

przez Warchulską, tak jak AI odgrywa role bliskich Igi.

Dla twórców *Dekalogu Teatralnego* najważniejsze jest stawianie pytań i przyglądanie się kwestiom fundamentalnym, co udało się zrealizować z powodzeniem: obu spektaklom dałoby się poświęcić znacznie więcej miejsca niż kilka skrótowych akapitów. Na szczęście nie zapomniano o tym, że nawet poważny traktat moralny powinien mieć atrakcyjną dla odbiorcy formę. Zdarzają się drobne potknięcia: aktorstwo bywa nierówne, a organizacja przestrzeni utrudnia śledzenie akcji widzom w rzędach innych niż pierwszy, ale i tak dostajemy dwa mocne, poruszające i inteligentnie zrealizowane przedstawienia.

Scena InVitro nie próbuje prześcignąć Kieślowskiego. Z szacunkiem uwspółcześnia i rozszerza zastane sensy (*Pod lodem*), a jeśli trzeba, to podejmuje temat od zera, aby dopasować problematykę do aktualnych realiów (*Hańba*). W obu wypadkach lubelski teatr wychodzi obronną ręką z postawionego sobie zadania. Pozostaje mieć nadzieję, że doczekamy się premier pozostałych. ■

Centrum Kultury w Lublinie

Scena InVitro

Dekalog Teatralny

reżyseria Łukasz Witt-Michałowski

premiera epizodów *Hańba* i *Pod lodem*

12 grudnia 2023